Konferencja I.
„Już was nie nazywam sługami, ale przyjaciółmi” (J 15, 15) – O godności i misji kapłańskiej

Drodzy Współbracia.

Na początku swojej wypowiedzi pragnę wyrazić głęboki szacunek dla zgromadzonego tu kapłańskiego Kolegium – Biskupów, Prezbiterów. Chciałbym, aby ten przyjacielski ukłon był nie tylko znakiem jedności kapłańskiej w gronie prezbiterium czeskiego, morawskiego, polskiego i śląskiego, ale także szczególnym wotum wdzięczności. Mamy bowiem, zwłaszcza na Śląsku, świadomość zaciągniętego historycznego długu wobec uczniów i duchowych spadkobierców świętych Cyryla i Metodego, którzy przed wiekami nieśli na nasze ziemie Ewangelię i kaganek oświaty. W tak wyjątkowym miejscu świętym, jakim jest Velehrad, to poczucie wdzięczności za wielkie dzieło ewangelizacji naszych ziem i uznanie wobec słowiańskich Apostołów, nabiera szczególnego znaczenia.

W tej pierwszej konferencji, w ramach duchowego przygotowania do Krajowego Kongresu Eucharystycznego, pragnę serdecznie zaprosić Czcigodnych Współbraci, do wspólnej refleksji na temat godności i misji kapłańskiej, czyli na temat najbardziej istotny dla naszego życia. Mamy przecież świadomość ciążącej na nas odpowiedzialności przed Bogiem i przed wspólnotą Kościoła.

1. Kapłańska godność

W ankietowych wypowiedziach na temat posługi kapłańskiej spotyka się niejednokrotnie głosy przepojone goryczą i rozczarowaniem. Ktoś pisze tak: Oczekiwałem w kapłaństwie czegoś innego, miałem bardzo dobre intencje pracy apostolskiej, tymczasem proza życia, brak życzliwości ze strony konfratrów, przejawy głupiej zazdrości, a może szczególnie doświadczenie agresywnej laicyzacji sprawiły, że coraz częściej popadam w depresję, niewiele spraw mnie cieszy, a czasem, mówiąc dosadnie, mam już wszystkiego dość.

Inna wypowiedź: Uderzył mnie rozdźwięk pomiędzy bardzo uporządkowanym życiem seminaryjnym, w którym wszystko było w danym czasie na właściwym miejscu, a warunkami życia na parafii, spontanicznością i pracą przysłowiowymi zrywami, które jednak na dłuższą metę męczą i rozklejają. Tęsknię za kapłaństwem uporządkowanym, w którym będzie czas na właściwą posługę duszpasterską, na modlitwę, studium, braterskie spotkanie.

Jakkolwiek układałoby się nasze życie kapłańskie, należy ponownie uświadomić sobie jego niezwykłą godność. Jak wielką godność każdy z nas piastuje! Jak fantastyczna to godność! Może warto przytoczyć w tym miejscu wymowny tekst z Liturgii Godzin, z Kazania św. Augustyna: „Zastanowił się człowiek, jak wiele otrzymał od Boga. Zobaczył ogrom łaski Wszechmocnego, który go stworzył, który zagubionego odszukał, który odnalezionemu darował, który osłabionego w walce podtrzymał, chwiejącemu się nie ujął wsparcia, który zwycięzcę uwieńczył i dał siebie w nagrodę. Rozważył to wszystko człowiek i głośno zawołał: „Cóż oddam Panu za wszystko, co mi wyświadczył? Podniosę kielich zbawienia”. (*Godzina Czytań, teksty wspólne o jednym męczenniku, LG, t. 2, s. 1609*)

Drodzy współbracia.

My głosimy Jezusa Chrystusa, jako naszego Pana i Zbawcę. On przemawia przez każdego z nas – kapłanów: Twoje grzechy są ci odpuszczone; To jest Moje Ciało, To jest Moja Krew. On poprzez nasze głoszenie Ewangelii chce urzeczywistniać Boże Królestwo. Dlatego też apostoł mówi: to Jezus chrzci, Jezus głosi słowo Boże, nie Piotr czy Paweł, czy ktokolwiek inny. „Nie głosimy bowiem siebie samych, lecz Chrystusa Jezusa jako Pana” (2 Kor 4,5a) – jesteśmy sługami, z Jego woli. „Przechowujemy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby z Boga była owa przeogromna moc, a nie z nas” (2 Kor 4,7).

Tak więc przy okazji dzisiejszego spotkania spróbujmy na nowo odczytać istotę naszej kapłańskiej godności i przeżywajmy z tego powodu radość. To jest naprawdę potrzebne.

Mamy świadomość, że obecnie, w starej Europie, ścierają się różne prądy, przeżywamy falę oświeceniowego radykalizmu czy też laickości, jakkolwiek byśmy to nazwali. Wierzyć jest coraz trudniej, ponieważ świat, w którym żyjemy staje się dziełem ludzkich rąk i w nim – można powiedzieć – Bóg, nie jawi się już w sposób bezpośredni. Również i w naszych warunkach laicyzacja i konsumpcjonizm stanowią często przeszkodę w odwoływaniu się do tajemnic wiary, w poszukiwaniu odpowiedzi na decydujące metafizyczne pytania ludzkości.

Dziś bardziej niż kiedykolwiek może nas zauroczyć mądrość tego świata. Mądrość ta sugeruje pewien styl życia i normy postępowania często oparte na sloganach, że dziś wszyscy już tak postępują, albo, że dziś już nikt tak nie postępuje. Mądrość ta podpowiada, jak najlepiej osiągnąć doraźną korzyść, obojętnie czy dokonuje się to w sposób uczciwy. Mądrość tego świata zwodzi, że wystarczy być w miarę dobrym człowiekiem, niepotrzebny Kościół, niepotrzebne sakramenty, stąd coraz częstszy trend wspólnego życia młodych bez ślubu sakramentalnego. Wreszcie mądrość tego świata podsuwa człowiekowi zwodniczą myśl, by wreszcie uwolnił się od jakichkolwiek przykazań, a wówczas będzie w pełni wolnym.

Z drugiej strony, doświadczamy też, jako duchowni, takiego tęsknego wołania współczesnego człowieka o coś „większego". Pewien ksiądz skarżył się, że nagle grupa licealistów przestała chodzić na katechezę. Zaprosił ich na rozmowę i usłyszał: „Mówił ksiądz, że religia uszlachetnia człowieka. My tego nie czujemy, żeby nas uszlachetniała, dlatego odchodzimy". To był dla tego księdza duży cios, ale pojawiali się później i tacy, którzy powiedzieli: „pomógł nam ksiądz uporządkować swoje życie, czynić świat lepszym". Dostrzegamy, że młodzież poszukuje tego „więcej", widzimy, że fenomen religijny powraca i w tym wszystkim ma się znaleźć na nowo Kościół – wspólnota ludzi wierzących, ochrzczonych, która jako odpowiedź na problemy i trudności życia współczesnego oferuje wiarę.

Przyznajmy, Drodzy Bracia, że mimo wszystko, jako kapłani, na co dzień doświadczający wielkiej Tajemnicy Wiary, mamy to najgłębsze przeświadczenie, że poszukiwania religijne przetrwają. Ludzie zawsze będą pytać o sens istnienia. To są te trzy decydujące pytania ludzkości, które umieścił Paul Gauguin pod swoim słynnym tryptykiem: „Kim jesteśmy? Skąd przybywamy? i Dokąd idziemy?"

Papież dobroci św. Jan XXIII, przy tradycyjnym spotkaniu z dyplomatami, zaprowadził ich do kaplicy sykstyńskiej, wskazał na słynny fresk Michała Anioła „Sąd Ostateczny", przedstawiający wizję zbawionych i potępionych i zapytał ich: „Panowie, w którą stronę idziemy?"

Jeżeli w świecie zmaterializowanym i zlaicyzowanym pojawiają się wciąż nowe ruchy religijne, wciąż na nowo pojawiają się ludzie głębokiej, bardzo głębokiej wiary, również i u nas, to dowód, że potrzeba wiary w jakiś sens, który nas przekracza i nas i nasze ludzkie codzienne doświadczenia, że to jest coś trwałego. I w tym wszystkim kapłan – świadek wiary, świadek Bożej miłości, przyjaciel Jezusa, sługa Ewangelii.

Papież Franciszek w swoich przemówieniach do kapłanów często podkreśla, jak wielka to godność, być sługą Ewangelii. „Dla człowieka nie ma nic piękniejszego niż to, iż został powołany przez Pana Jezusa, by pójść za Nim, przebywać z Nim i nieść Go innym – nieść Jego Słowo i Jego przebaczenie" (z przemówienia do księży diecezji Cassano, 2014 r.). Ojciec Święty stale nas zachęca, byśmy byli otwartymi, hojnymi pośrednikami Bożej miłości i łaski, jednocześnie przestrzega przed stawianiem w centrum samych siebie, gdyż stanowi to dla wiernych przeszkodę w spotkaniu z Bogiem.

Ze swoją wiarą i wiernością do Kościoła kapłan zdecydowanie spełnia swoje zadania. Znów, co za cudowna godność! Nie można jej zaprzepaścić, nie wolno jej sprofanować, ale należy ją pielęgnować jak najcenniejszy skarb!

2. **Posłannictwo**

Jak znaleźć się w tym dziwnym świecie ze swoją kapłańską misją?

Nasz program apostolski został wyrażony w 1 liście do Koryntian 4,1-2: „Niech więc uważają nas ludzie za sługi Chrystusa i za szafarzy tajemnic Bożych. A od szafarzy już tutaj się żąda, aby każdy z nich był wierny".

To już wiemy, że posłannictwo kapłana nie jest skierowane na niego samego, ale ku zbudowaniu wspólnoty kościelnej, wspólnoty Ludu Bożego. Apostołom i ich następcom biskupom, a także ich pomocnikom prezbiterom, nasz Pan podczas Ostatniej Wieczerzy dał wyraźne polecenie: „To czyńcie na moją pamiątkę" (Łk 22,19).

Posługa kapłańska jest przez nas niechętnie utożsamiana z jakimkolwiek zawodem. Mówimy o naszej pracy w kategoriach powołania i słusznie. Niemniej sami doświadczamy, że jest to w dużym stopniu praca, wielka praca naszego umysłu. Wróćmy, chociaż na chwilę, do przełomowego momentu w naszym życiu, chwili święceń, a może jeszcze przedtem do decyzji podejmowanej na całe życie. Ile tam, w tym momencie, było w nas ewangelicznego zapału, apostolskiej gorliwości. Świadomość, że to już od teraz będę mógł ze swoim Mistrzem i Panem współpracować w dziele zbawienia świata, że będę razem z nim mógł góry przenosić i chodzić po wodzie. To są chwile uprzywilejowane. One są potrzebne, choćby tylko dlatego, że niosą w nieznaną przyszłość i pomagają przetrwać, przezwyciężyć wszelkie trudności. To są takie chwile, kiedy uświadamiamy sobie, że jesteśmy kochani nie tyle przez rodziców i bliskich, nie tyle przez jedną kobietę, czy przez licznych oddanych parafian. Jesteśmy kochani przez naszego Pana i Zbawcę, który przyjął nas do grona najbliższych przyjaciół, najbliższych współpracowników.

„Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich" (J 15,13). I taką przyjaźń okazał nam Chrystus. „Nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od mojego Ojca" (J 15,15b). Tak powiedział Chrystus do Apostołów, tak mówi i do nas. To oznajmianie Bożych tajemnic ze strony naszego Pana odbywa się wciąż na nowo podczas naszej codziennej modlitwy brewiarzowej i kontemplacyjnej. Wewnętrzne doświadczenie tajemnicy Chrystusa oraz zanurzenie w miłości Bożej są decydującymi źródłami działania kapłańskiego w głoszeniu wiary. Dobrze, że przy okazji takich spotkań, jak to dzisiejsze, jest czas na modlitwę osobistą, ale też czas na modlitwę wspólnotową, w której tak bardzo realizuje się Kościół.

Ponadto nasza przyjaźń wobec Chrystusa i ludzi ma się wyrażać w ten sam sposób – gotowością służenia poprzez dary i charyzmaty, jakimi obdarzył nas Pan. Czyż zgromadzone tu prezbiterium nie jest cudowną mozaiką przeróżnych charyzmatów i zdolności? Z całą pewnością są w tym gronie utalentowani duszpasterze, zdolni naukowcy, świetni katecheci, wytrawni organizatorzy życia parafialnego, budowniczowie kościołów, mecenasi kultury religijnej i posiadacze wielu innych talentów i predyspozycji. Przyjaźń boskiego Zbawiciela zobowiązuje nas do twórczego niepokoju, by nie stać w miejscu, by poszukiwać nowych, bardziej skutecznych form oddziaływania, by iść za dobrymi natchnieniami Bożego Ducha.

Na pewnym etapie apostolskiego posługiwania, zwłaszcza w konfrontacji z zapotrzebowaniem ze strony wiernych, można odczuwać potrzebę zgłębienia na nowo treści teologicznych, a także rozwoju swoich charyzmatów. Tej dobrej sprawie służą takie spotkania, kongregacje duchownych, jak ta obecna.

W przygotowaniu kongresowym niezwykle ważną kwestią jest nasza osobista refleksja nad prawidłowym kształtowaniem liturgii, którą sprawujemy w parafiach, we wspólnotach modlitwy. Myślę, że pod tym względem nie różnimy się zbytnio i chciałbym tu podkreślić, tak samo mocno, jak to czynię wobec seminarzystów idących do kapłaństwa. Otóż, prawidłowe, wzorcowe ukształtowanie uroczystej niedzielnej liturgii Mszy Świętej jest dziś, bardziej niż kiedykolwiek, owocem współpracy kapłana – celebransa i całego grona osób świeckich zaangażowanych w jej przebiegu! To są ministranci, lektorzy, szafarze, kościelny, organista, kantor, zespół śpiewaczy itd. Prawidłowe ukształtowanie liturgii wymaga również skorzystania z pomocy śpiewników, modlitewników. W ten sposób dążymy do uaktywnienia wiernych w liturgii!

Gdy Pan Jezus wysyłał swoich uczniów, nie powiedział im: „Idźcie i postarajcie się nawrócić wszystkich ludzi, ale „Idźcie i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu". Jesteśmy posłani, by niezależnie od ewentualnych apostolskich sukcesów, czy niepowodzeń, po prostu starać się dobrze, wiernie wypełnić swoją służbę. Czy i w tej sprawie nie należałoby bardziej ze sobą współpracować? Niezwykle budujące są postawy praktycznego współdziałania w posługiwaniu duszpasterskim, np. w większych parafiach, gdy zgodnie współpracuje cały zespół księży. To może zabrzmi zbyt technicznie, ale chodzi o „usprawnienie akcji duszpasterskiej", niewątpliwie taka postawa wpływa też budująco na całą społeczność parafialną. W zespole księży w parafii, czy w dekanacie, potrzebna jest nieraz chociaż odrobina dobrej woli, gotowość współpracy, wspólne ustalenia strategii działania, podczas biesiady przy kawie, czy przy ...soku pomarańczowym, po to, żeby osiągnąć wspólne wyższe dobro!

Pewien menedżer dobrze prosperującej firmy wyjeżdżał na zasłużony urlop. Miał już za sobą stresujące miesiące, podczas których jeden projekt gonił inne. Teraz liczył, że pobyt w kurorcie przyniesie mu upragniony wypoczynek i odprężenie. Ale jeszcze, tuż przed samym wyjazdem, zadzwoniła komórka, ponadto jego laptop dał sygnał, że otrzymał maila. Udało mu się skoordynować wreszcie wszystkie terminy, wsiadł do pociągu byle jakiego (może „Pendolino"?) i dla odprężenia rozpoczął czytanie jakiegoś taniego powieścidła. Już po godzinie podróży zaczęły nagle przed jego oczyma wirować różne maile i terminy, robiło mu się niedobrze z ich powodu, przedziwne dźwięki zlewały się w jakąś okrutną kakofonię. Odczuwał spiętrzenie spraw, terminów, osób, zdarzeń.

Psychiatrzy biją na alarm. Wiedzą, że takie trwałe psychiczne napięcie może prowadzić do poczucia wewnętrznej pustki, pojawia się wówczas tzw. syndrom wypalenia. Pierwsze symptomy takiego stanu mogą być następujące: szybkie zmęczenie, brak radości, trudności z zaśnięciem lub też dolegliwości fizyczne, takie, jak bóle głowy czy kręgosłupa. Jeżeli te pierwsze objawy zostaną zlekceważone mogą pojawić się następne: podwyższone ciśnienie, zła praca serca, zjawiska chorobowe prowadzące w konsekwencji nawet do zawału. Do tego dochodzą również trudności natury psychicznej, takie jak depresje, sięganie po alkohol lub uzależnienie od leków. Niezrealizowany urlop, stale odkładany wypoczynek przekształca się później w walkę z własnym „ja".

Ktoś, kto każdego dnia pracuje na pełnych obrotach powinien także znaleźć czas na odprężenie, relaks. Może należałoby zwrócić szczególną uwagę na właściwe formy poszukiwania nowego oddechu w swojej pracy. Ważne, aby sobie uświadomić, że nie ma ludzi niezastąpionych i oprócz troski o idealną wydajność, również dla właściwego unormowania życia istotne jest odpowiednie wartościowanie, umieć powiedzieć czasem „nie" w obliczu np. pokusy wchłonięcia przez internet, pokusy uzależnienia się od komórki, czy innych zdobyczy, w sumie przydatnych, we współczesnym świecie. W końcu należy także postarać się nie praktykować urlopu, czy dnia wolnego, jako tylko pewnej ucieczki od codzienności, a raczej, by uporządkować codzienność pod kątem właściwej równowagi swoich zadań i odpowiedniego wypoczynku.

Posłannictwo Kościoła realizuje się we wspólnocie: biskupów, prezbiterów i osób świeckich. Cieszymy się gdy biskup ma dobry humor i spotyka się ze swoimi współpracownikami – prezbiterami w radosnej wspólnocie. Cieszymy się, jeżeli dobrze układa się w parafialnych warunkach współpraca z siostrami i braćmi mającymi swoje ważne zadania w Kościele. Symbolem dzisiejszego Kościoła nie jest jakaś niebosiężna wieża, zamknięty dom pełen chwały, dumy, czy przepychu. Symbolice dzisiejszego Kościoła bardziej odpowiada obraz namiotu Bożego rozpostartego nad ludźmi. Są w nim rzeczy niezbędne, a odrzucony zostaje balast. Kościół w drodze, to znaczy, że nasz właściwy cel jest stale przed nami: nowe niebo, nowa ziemia, przyszłość, którą odbieramy raczej, jako dar Boży.

Czego oczekuje dziś świat od kapłana, sługi? W kancelarii parafialnej, w szkole, w szpitalu, w pracy, w rodzinach, niezmiennie ludzie czekają na słowo, które doda odwagi do wierzenia, zainspiruje gotowość do czynów miłości, ożywi nadzieję co do przyszłości. Ludzie oczekują czegoś bardzo zwyczajnego: chcą pytać i zostać przez nas wysłuchani, zrozumiani, chcą znaleźć i doświadczać wspólnoty.

Papież Franciszek w słynnym wywiadzie, który prowadził z nim włoski dziennikarz Antonio Spadaro, na pytanie w kwestii swego papieskiego wybrania, powołania nawiązał do słynnego obrazu Caravaggia „Powołanie św. Mateusza". Często kontemplował ten obraz w rzymskim kościele św. Ludwika. „Palec Jezusa …w kierunku celnika Mateusza. „Pójdź za Mną!" Jestem grzesznikiem, jestem tym, na którego spojrzał Pan. On skierował na mnie swój wzrok". Pamiętamy: „Każdy kapłan z ludu dla ludu".

Ktoś napisał o swoim kapłaństwie: „Największą radością jest chyba świadomość, że udało się komuś pomóc w drodze do Boga. Bycie kapłanem daje niepowtarzalną okazję towarzyszenia ludziom w ich wzroście, przełamywaniu słabości płynących z grzechu, wzrastaniu w łasce. To niesamowite być świadkiem działania Boga w człowieku".

Takiego stałego, ubogacającego nas doświadczenia życzmy sobie wzajemnie przy okazji dzisiejszego spotkania.

„Pan, który rozpoczął w nas dobre dzieło, niech sam go dokona!"

Konferencja II.
„Eucharystia źródłem i szczytem kapłańskiego posłannictwa"

Dzisiejsze spotkanie staje się okazją do wyciszenia, kontemplacji, zanurzenia w Słowie Bożym, cierpliwego wsłuchiwania się w podszepty Ducha – co mam czynić, jak ukierunkować swoją misję. To modlitewne wyciszenie jest ważne, bo stanowi nieodzowną akumulację nowych sił duchowych.

W naszych niespokojnych czasach, jakiegoś „zwariowanego" przyspieszenia, coraz częściej słyszy się, o wspomnianym już w pierwszej konferencji, tzw. wypaleniu zawodowym. Mogą go doświadczać przedstawiciele różnych profesji, niestety, nie omija ono również stanu kapłańskiego. W naszej misji jest to tym bardziej niebezpieczne, że dotyka tak mocno sfery ducha − może zburzyć wyznawane wartości i doprowadzić do utraty więzi z Bogiem.

Ktoś tak opisał swój stan wypalenia kapłańskiego:

„Nic mnie już nie cieszy, nic nie pociąga, przeważają rozczarowania. Nie mogę skupić się na Mszy św. Czuję pustkę i zagubienie. Od pewnego czasu czarne myśli są moimi najlepszymi towarzyszami. Nie potrafię wykrzesać z siebie dawnego optymizmu. Rano budzę się i natychmiast, ze zgrozą, przypominam sobie, że znowu trzeba nieść balast codzienności. Posługa kapłańska staje się utrapieniem, a poranne jej podjęcie prawdziwą torturą. Dodatkowo odczuwam bezradność wobec różnych życiowych sytuacji. Poza tym nienajlepiej czuję się w towarzystwie konfratrów i coraz bardziej oddalam się w samotność. Życiowy cel, który kiedyś dawniej widziałem tak jasno, teraz zupełnie się zatracił. Mam świadomość apostolskiego wypalenia się".

Jako kapłani jesteśmy sługami nadziei, tak bardzo potrzebnej w otaczającym nas świecie. Z taką nadzieją podejmujemy codzienne wysiłki, ufając, że dzieło przez nas rozpoczęte Bóg dalej poprowadzi, aż do jego spełnienia.

Czy w tej wzniosłej, odpowiedzialnej misji może nam pomóc Eucharystia?

Chciejmy na nowo rozważyć pouczenie Soboru Watykańskiego II, który podkreślił, że „Eucharystia jest źródłem i szczytem całego życia chrześcijańskiego" (por. KDK 11).

1. **Eucharystia źródłem życia i mądrości**

Obraz źródła. Warto przypomnieć sobie jakąś górską wędrówkę. Ileś kilometrów niełatwej drogi, monotonnej, wyczerpującej siły. I nagle natrafiamy na źródło czystej, krystalicznej wody, Cudowna sprawa takie źródło – można się zatrzymać, napić, ochłodzić, wraca nam ochota, by znów iść dalej. Jakże szczęśliwe są oczy dające swe odbicie w tafli wody. Św. Jan Paweł II w pięknej poetyckiej formie wyraził pochwałę źródła: „Zatoka lasu zstępuje w rytmie górskich potoków… Jeśli chcesz znaleźć źródło, musisz iść do góry, pod prąd…Leśny strumieniu, odsłon mi tajemnicę swego początku! …Pozwól mi wargi umoczyć w źródlanej wodzie, odczuć świeżość, ożywczą świeżość" („Tryptyk rzymski. Medytacje, 2).

Pamiętamy biblijną wizję proroka Ezechiela (Ez 47,1–12) – obraz cudownego źródła świątyni, z którego wypływa potężny strumień wody. Przecież w tym kraju, gdzie woda jest życiem, źródło wody staje się znakiem szczególnego Bożego błogosławieństwa. Dobrodziejstwo życiodajnego źródła wód opiewa również autor psalmu 45,5: „Nurty rzeki rozweselają miasto Boże – najświętszy przybytek Najwyższego".

Pan Jezu powiedział: „Jeśli ktoś jest spragniony a wierzy we mnie – niech przyjdzie do mnie i pije" (J 7,37b).

Eucharystia, którą sprawujemy w naszej kapłańskiej posłudze, staje się dla nas samych źródłem życia z Chrystusem. Jak powiedział św. Cyryl Aleksandryjski: „Dzięki Eucharystii stajemy się współcieleśni z Chrystusem. W tym zjednoczeniu Chrystus obdarza nas swoimi darami, wzmacnia wiarę, nadzieję, miłość, powodując wzrost radości i pokoju. Można rzeczywiście powtórzyć za św. Pawłem „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus" (Gal 2,20a).

Przyszły biskup Hippony Augustyn nie był jeszcze nawet katechumenem, kiedy w przeżyciu mistycznym zobaczył radykalną różnicę między Eucharystią a zwyczajnym pokarmem. Miał takie poczucie, że znajduje się bardzo daleko od Boga i nawet zalążek poznania Go jest dla niego wciąż jeszcze niedostępny. Wtedy odczuł, jakby sam Bóg podał mu rękę, usłyszał w swoim wnętrzu Jego głos: „Ja jestem pokarmem ludzi dojrzałych. Musisz wzrastać, a wtedy będziesz Mnie spożywał. Jednak inaczej niż przy pokarmie cielesnym, nie Ja będę się przemieniał w ciebie, ale ty we Mnie" (Wyznania, 7,10). Czyli, jeśli przyjmujemy Jezusa w Eucharystii z autentyczną wiarą, dzieje się z nami dokładnie tak, jak to odczuł święty Augustyn na samym początku swojej drogi do Boga – że jest inaczej niż przy pokarmie cielesnym: nie On przemienia się w nas, ale my w Niego.

My jako ludzie wiary, tym bardziej jako kapłani będący blisko Boga, poprzez Eucharystię, sprowadzanie Boga na ołtarz – jesteśmy w tym dobrym położeniu, że możemy stale konfrontować naszą postawę z nauką Ewangelii, która jest przecież dla nas decydującym źródłem Bożej Mądrości.

Jeżeli wiem, w konfrontacji z Ewangelią, że coś jest nie tak z moją życiową postawą, to mam zadanie to zmienić, skorygować, zawsze jest taka szansa, ale z Bożą pomocą. Pamiętamy te słowa wypowiadane podczas święceń, z charakterystycznym dodatkiem – przyrzekam, z Bożą pomocą, a przecież u Boga nie ma nic niemożliwego. Niemniej to ważne, abyśmy tej Bożej szansy nie odkładali. Tak jak to opisywał św. Augustyn w przytaczanych już „Wyznaniach", zwracając się do Boga: „Poddawałem się błogo ciężarowi tego świata, tak jak nieraz człowiek poddaje się naporowi snu. Moje rozmyślania o Tobie Boże były podobne wysiłkom człowieka, który usiłuje się przebudzić, ale nie może. Umiałem tylko odpowiadać sennymi słowami: „jeszcze chwilę! Jeszcze tylko chwilę! Poczekaj nieco…!"

Badania socjologiczne przeprowadzone przez Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego w Polsce, pokazują, że oczekiwania ludzi w stosunku do księży nie są tak wygórowane jeżeli chodzi o ich „zawodowstwo". Jakby na dalszym planie wymienia się umiejętność dostosowania się do współczesności, czy nawet wykształcenie, a najwyżej ceni się w księdzu „inteligencję ducha" i „inteligencję serca". Czy nie można takich cech nazwać inaczej mądrością Bożą? Jeżeli czasem zastanawiamy się, co jest najbardziej potrzebne słudze Bożemu, to odpowiedź znajdziemy na kartach Pisma św. w znanej błagalnej modlitwie króla Salomona o mądrość – Daj mi mądrość !

To właśnie mądrość Boża pozwala przezwyciężać różne trudności i kryzysy.

Okazuje się, że zdobyć prawdziwą mądrość to nie tylko posiąść encyklopedyczną wręcz wiedzę czy prezentować niezwykłą fachowość, bo one się dewaluują, mogą ulec osłabieniu. Mądrość pozostaje czymś trwałym i będzie to najpierw umiejętność przewidywania, pełne rozeznanie sytuacji, układu sił, szans, możliwości działania, rozeznanie możliwości, które tkwią w nas, aby tylko nie utracić z pola widzenia zasadniczego celu. W świetle Bożej mądrości widzimy, że są sprawy mniej ważne i bardziej ważne w danym momencie. To też jest mądrość! Każdy dzień przynosi nam z sobą takie sytuacje, w których musimy rozstrzygać, co się

szczególnie liczy, co jest decydujące. Ile razy, jako proboszczowie, musicie szybko podjąć decyzję ważną, odpowiedzialną, nieraz brzemienną w skutkach.

Jest jeszcze jedna mądrość – najtrudniejsza i paradoksalna – mądrość krzyża. Ona odróżnia w sposób jasny mądrość Bożą i chrześcijanina od wszystkich innych mądrości tego świata. Wiemy, że mądrości światowe bazują często na sukcesie doraźnym, pieniądzach, władzy, doczesnej korzyści. Wpatrując się w krzyż Jezusa odkrywamy inną mądrość – mądrość Królestwa Bożego. Do chwały przechodzi się przez rzeczywistość cierpienia, pokorę, uniżenie, przeciwności, przez bramę ciasną, także przez krzyż i śmierć. Jako chrześcijanie, kapłani, korzystając z daru mądrości próbujemy ogarnąć rzeczywistość, sprawy codzienne, właśnie w perspektywie Królestwa Bożego, w perspektywie wieczności. W ten sposób mądrość uświadamia nam, że ze swego życia będziemy musieli zdać sprawę przed Bogiem. Taka mądrość jest właściwie świętością.

Eucharystia uczy nas, jak żyć w świetle Bożej mądrości. Ten jest mądry, kto żyje po Bożemu, zgodnie z wolą Bożą, kto postępuje według Bożych przykazań. Autor Księgi Mądrości dostrzegł wielką wartość tego daru Bożego, o który należy starać się usilnie; „Kto wygląda mądrości już wczesnym rankiem nie będzie się trudził, znajdzie ją bowiem siedzącą u swych drzwi". Cóż to za wspaniała personifikacja. Witać kogoś siedzącego, czuwającego całą noc u drzwi, tzn. witać kogoś kto nas umiłował, kto chce być za wszelką cenę z nami. Możemy więc zaryzykować stwierdzenie, że Bóg chce się z nami dzielić swą mądrością. Jakże wiele zależy od postawy otwarcia się na Boży dar.

Prawdziwej mądrości uczy nas Matka Najświętsza – nazywana Stolicą Mądrości i Matką Dobrej Rady. Jest takie łacińskie powiedzenie: „Sapientia felicitas" – mądrość źródłem szczęścia. Takiej uszczęśliwiającej mądrości życzmy sobie wzajemnie i módlmy się słowami Liturgii Godzin: Panie Boże, daj mi mądrość, co dzieli tron z Tobą. Wyślij ją ze świętych niebios. Przy mnie będąc, niech pracuje ze mną, żebym poznał, co jest Tobie miłe, żebym poznał Twoją wolę i starał się ją wypełnić. (por. Pieśń w Jutrzni soboty III tygodnia)

2. **Eucharystia jest szczytem, który jednoczy**

Szczyt to najwyższy punkt, wierzchołek, w którym zbiegają się wszystkie drogi, ścieżki, linie. Szczyt jednoczy. Eucharystia jednocząc nas z Bogiem, łączy nas z siostrami i braćmi. Razem tworzymy wspólnotę Ludu Bożego. „Ponieważ jest jeden chleb, przeto my liczni, tworzymy jedno ciało" (1 Kor 10,17). Atrybutem uczty zbratania i miłości, uczty ofiarnej, jest również kielich – „jak ten kielich łączy kropel wiele, tak nas Chryste w swoim złącz Kościele". W naszej posłudze kapłańskiej niejednokrotnie przychodzi nam stać na straży wspólnoty ludzkich serc, bronić jedności – wszak jak mówi jedna ze współczesnych pieśni: „Kościół to nie tylko dom z kamieni i złota, Kościół żywy i prawdziwy to jest serc wspólnota".

W ramach słynnego Festiwalu Muzyki i Teatru w Salzburgu prezentowano sztukę pt. „Każdy". Z treści tego dramatu wynikało przesłanie: każdy człowiek, ale jeszcze bardziej ten, któremu się nieźle powodzi, żyje dostatnio, na końcu swego ziemskiego życia musi poznać, jak przemijające i nieznaczące jest wszystko to, co on w swoim ziemskim życiu uczynił i do czego tak usilnie dążył. Pozostaje tylko jedno: dobre dzieła, dobre uczynki, które wykonywał z miłością. Właśnie te dzieła towarzyszą mu w drodze do wieczności. Wszystkie uczynki miłości pozostają decydującym „kapitałem", który możemy wziąć ze sobą przed Boży tron.

Podczas Kongresu Eucharystycznego we włoskiej Ankonie, we wrześniu 2011 r., Benedykt XVI pouczył, że "Kto potrafi uklęknąć przed Eucharystią, kto przyjmuje Ciało Pana, …potrafi też osobiście pochylić się nad potrzebującym, potrafi podzielić swój chleb z głodnym, wodę ze spragnionym, przyodziać nagich, odwiedzać chorych i więźniów. W każdej osobie będzie umiał rozpoznać samego Pana, który nie zawahał się dać siebie samego dla nas i dla naszego zbawienia". Takie też jest przesłanie Ewangelii.

Papież Franciszek napisał w swoim tegorocznym Orędziu na Wielki Post: „Kto chce być miłosierny, musi mieć serce mocne, stałe, niedostępne dla kusiciela, a otwarte na Boga. Serce,

które pozwala przeniknąć się Duchowi i daje się prowadzić na drogi miłości, które wiodą do braci i sióstr. W gruncie rzeczy serce ubogie, czyli takie, które zna swoje ubóstwo i poświęca się dla drugiego. Dlatego, drodzy bracia i siostry, pragnę modlić się razem z wami do Chrystusa w tym Wielkim Poście: „Fac cor nostrum secundum cor tuum" – „Uczyń serca nasze według serca Twego" (z Litanii do Najświętszego Serca Jezusa). Wówczas będziemy mieli serce mocne i miłosierne, czujne i szczodre, które nie daje się zamknąć w sobie i nie wpada w wir globalizacji obojętności".

A jak to jest w naszym stanie kapłańskim? W ankiecie na pytanie o niedogodności stanu kapłańskiego najczęściej wymieniano: samotność, celibat i nie na samym końcu – konflikty braterskie.

O jakie bzdury czasem kruszymy kopie, ile czasu, sił i energii marnujemy na złagodzenie konfliktów, uwarunkowanych chorą ambicją, niedorzeczną zazdrością. Jeżeli mamy ambicję, zdrową ambicję – to dobrze – ona uskrzydla, ale jeżeli jest ambicja chora, to się trzeba leczyć, brać na wstrzymanie. Szkoda sił duchowych na takie, nieraz prozaiczne sprawy, kiedy jednocześnie Królestwo Boże cierpi i woła o autentycznych świadków Ewangelii.

Mieć szacunek dla drugiego! Szacunek jako świadectwo! Wierni mają prawo dostrzegać w kapłanie człowieka wiary i świadka Boga. „Patrzcie, jak oni się miłują". Przecież w każdym z nas jest jednocześnie dużo dobra, wrażliwość, otwarcie się na potrzeby drugich, jest w nas pragnienie jedności.

Przypomina się Doroteusz z Gazy i jego słynny obraz okręgu. W środku koła Jezus eucharystyczny, który jednoczy, po obrzeżach ludzkie drogi. Im bardziej te drogi zbliżają się do Jezusa, tym bliżej ludzie są siebie. To Jezus nas jednoczy. On mówi: „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew trwa we mnie, a ja w nim". Niech ustaną wszystkie gniewy i spory, a pośrodku nas niech będzie Chrystus.

Apostoł Narodów prosi odbiorców listu w Efezie, aby postępowali w sposób godny powołania, tzn. praktykowali cnoty, które ułatwiają życie wspólnotowe. Są to pokora, łagodność, cierpliwość i wzajemna wyrozumiałość, którą dyktuje miłość (agape) i pokój, zapewniający jedność ducha. Wezwanie do jedności Apostoł uzasadnia ważnymi racjami. Posługuje się przy tym prawdopodobnie formułą wiary, którą wypowiadali katechumeni przy obrzędzie chrztu. Formuła ta składa się z trzech wierszy, ujętych rytmicznie; 1. Jest jedno Ciało, tzn. Kościół, złożony z bardzo wielu i różnych członków, a mimo to stanowiący organiczną całość, jedność: 2. Jeden Duch – Święty, będący duszą Kościoła: 3. Jest tylko jedna nadzieja, którą daje powołanie – wierni włączeni do Kościoła przez chrzest żyją nadprzyrodzoną nadzieją osiągnięcia chwały w niebie. Nadzieja łączy ich we wspólnym dążeniu do Ojca.

l jeszcze istotne dopowiedzenie tych formuł: Jest tylko jeden Pan. Jedna wiara. Jeden chrzest i najważniejsze źródło jedności: Jeden Bóg i Ojciec wszystkich. (por Ef 4, 1–6)

* * *

Na koniec naszych rozważań pomyślmy o chwilach uprzywilejowanych. Dla Apostołów było to doświadczenie Bożej fanii, objawienia chwały Jezusa na Górze Przemienienia. Przeżywając ten moment olśnienia, zachwytu zostali oni jednocześnie umocnieni w wierze na chwile trudne, na chwile uczestniczenia w tajemnicy krzyża.

Czy Bóg nie daje nam takich chwil uprzywilejowania w naszej posłudze kapłańskiej? Czasem może nas ogarniać zwątpienie. Wszystkiego mamy już dość, poddajemy się wszechogarniającemu zmęczeniu i nagle ma miejsce olśniewające spotkanie z drugim człowiekiem, który okazał się spragniony Boga i Jego miłosierdzia.

Franciszkanin o. Kazimierz Kozłowski z Gniezna zapisał w swym kapłańskim dzienniku: Konfesjonały w Adwencie i w Wielkim Poście u franciszkanów jak żniwne młocarnie. Po pięciu spowiedników, a kolejki bardzo długie. Myślę: „O, jak dobrze, że ludzie jeszcze mają wiarę i się spowiadają. A spowiadają się różnie. Najczęściej na skróty, l ja też rozgrzeszam na skróty. Resztę zostawiam miłosierdziu Bożemu i wierzę w czyściec, który nikogo nie ominie. Kiedyś u spowiedzi był arcyjubilat. Miał tylko chrzest. W szpitalu przystąpił do

spowiedzi i Pierwszej Komunii św. w wieku lat osiemdziesięciu. Przyjął namaszczenie chorych. A następnego dnia umarł. Miał szczęście, bo w ostatniej chwili wskoczył do nieba jak Dobry Łotr. Koledzy tego chorego z sali potem mówili: „ale mu się udało".

Ale czy dla samego tego księdza nie był to moment uprzywilejowania? Doświadczenie Boga i Jego łaski? Doświadczenie bycia potrzebnym narzędziem w zbawianiu świata? Pomyślmy o naszym osobistym doświadczeniu działania łaski Bożej.

Nową nadzieję budzą w nas, mimo wszystko, pozytywne zjawiska − głęboko ukryta tęsknota za wartościami nieprzemijającymi. To się przejawia w spotkaniach papieskich, ale nie tylko. Słynne spotkanie Benedykta XVI z uczestnikami światowego dnia młodzieży w Madrycie, w sierpniu 2011 roku. W upalną noc przed papieżem na madryckich błoniach milion ludzi młodych, średnia wieku 22 lata, wielka niewiadoma. Nagle spadają na wszystkich strugi deszczu, błyskawice, wiatr; nie ma dokąd uciec. Zrywają się kiście reflektorów, odlatują bilbordy, także papież jest przemoczony, ale trwa na swoim miejscu, w obliczu wybuchowego widowiska na niebie. Kiedy deszcz ustaje, papież odkłada przemówienie na piśmie i kieruje do młodych ludzi kilka słów. Wzywa, by patrzono nie na niego, lecz na Jezusa, który – jak mówi – jest żywy i obecny w Hostii, na ołtarzu. Klęka w ciszy pełnej adoracji. To samo dzieje się na placu. Wszyscy klękają na mokrej ziemi, w absolutnej ciszy, na jakieś dobre pół godziny.

Spełnienie naszej kapłańskiej nadziei nie jest jakąś odległą dalą, gdzieś na dalekim horyzoncie, nie jest też żadną pełną wątpliwości utopią, ale jest rzeczywistością, faktycznie wciąż na nowo realizowaną. W końcu jest to ta nadzieja, która rodzi się z krzyża i z Jezusowego zwycięstwa nad śmiercią w tajemnicy zmartwychwstania. Jest to nadzieja, którą promieniowała Maryja, Matka kapłanów. To jest nadzieja, której nikt nam, chrześcijanom, nie odbierze. Ona jest skarbem, cenną perłą, dla której warto poświęcać swoje życie.